

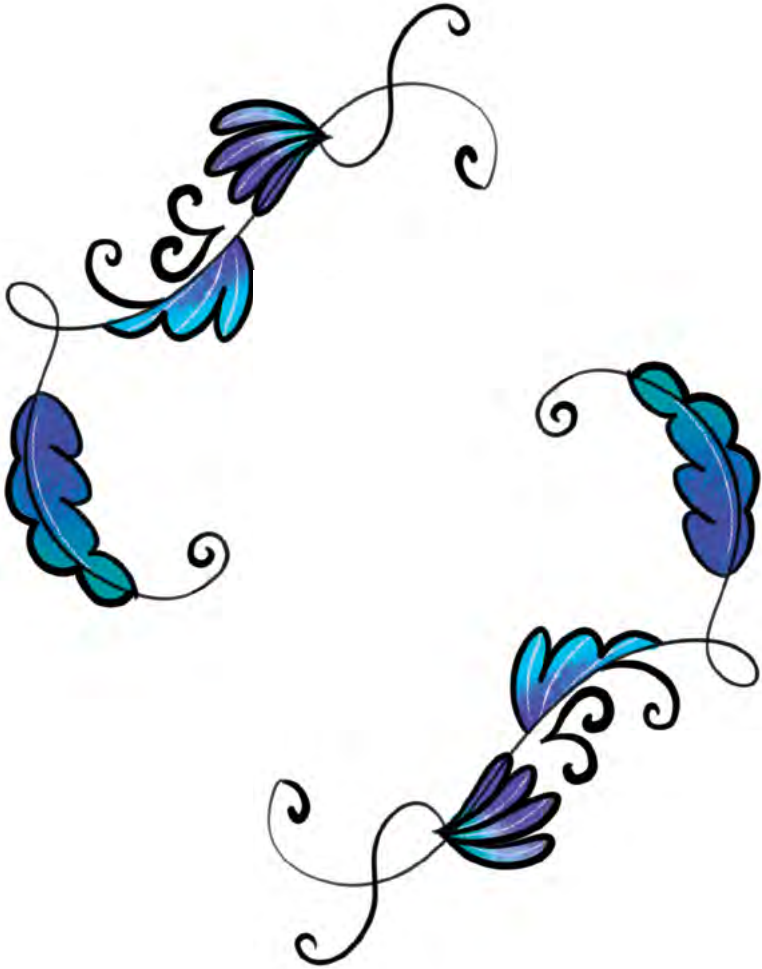
MIRA DĄGA

KORA i KOŁO ROKU

ilustrowała Ewa Popławska



Światlik





MIRA DAGA

KORA i KOŁO ROKU

ilustrowała
Ewa Popławska



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz, Natalia Galuchowska
Opracowanie tekstów do „Magicznego niezbędnika”: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Natalia Galuchowska
Korekta: Anna Brzezińska
Projekt okładki: Ewa Popławska
Layout i DTP: Katarzyna Piątek-Arendt

Copyright @ 2022 by Mira Daga
Copyright © 2022 for the Polish edition by Światlik an imprint
of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza
tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-8321-017-9

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Aryance, mojej małej czarownicy. ♡
M.D.

Martynie, Dawidowi i Silvii.
Dziękuję za wsparcie w szale twórczym.
E.P.





Ulubiony sabat Kory

Był środek jesieni. Liście na drzewach zupełnie już pożółkły i wypłowiwały, a z niektórych opadły całkowicie, pozostawiając gałęzie nagimi i ponurymi.

Karolina – siedmiolatka, którą niemal wszyscy nazywali Korą – zawsze bardzo wyczekiwała tego dnia. To właśnie dziś wypadał jej ulubiony sabat, kiedy wraz z mamą miały piec pierniczki, drążyć dynie i z największej z nich ugotować zupę, a po zapadnięciu zmroku dziewczynka mogła zjeść tyle słodczy, ile tylko pomieści jej brzuch.

Mama czasem nazywała ten sabat Dziadami – powtarzała, że to nasza słowiańska nazwa i dobrze o niej pamiętać – choć najczęściej mówiono o nim Samhain. Kora pamiętała, że następnego dnia wszyscy ze swoimi rodzinami pójdą odwiedzić groby i będzie trochę smutno. Jednak tego wieczoru, kiedy zjeżdżały się wiedźmy – tak na gości mówił tata – było bardzo wesoło.



Tata nie bardzo przejmował się sabatami, ale dla mamy były to bardzo ważne dni. Kora, która uważała siebie za małą czarownicę, również za nimi przepadała. Nie do końca rozumiała, o co dokładnie w nich chodzi, ale mama powtarzała jej, że ma jeszcze czas, by wszystko zrozumieć.

Dziewczynka nie mogła się już doczekać, kiedy w końcu dorośnie i będzie mogła dołączyć do sabatowych rytuałów, które starsi odprawiali nocą. Nie była pewna, co właściwie robili, ale mama zawsze tak pięknie się uśmiechała, gdy mówiła o celebracjach w zamkniętym kręgu. No i te talerzyki pełne ciastek, czekoladek i innych łakoci, które mama wносиła na ołtarz, gdy szykowała domową świątynię. Rano nigdy ich już nie było, a jeśli cokolwiek zostało, to zaledwie kilka i mama wносиła je na zewnątrz, mówiąc, że te są dla Matki Ziemi. Tak, Kora też chciała być częścią tych nocnych uczt!

Dziewczynka żałowała, że sabatów jest tylko osiem w ciągu roku. Od czasu jednak, kiedy tata powiedział jej, że sabaty obchodzą tylko czarownice i że inne



dzieci nie znają takich świąt, postanowiła nie narzekać. Z dwojga złego lepiej mieć ich osiem niż nie mieć wcale.

Tego roku było jednak zupełnie inaczej. W wakacje ukochana suczka Kory, Luna, zaczęła słabnąć i chorować. Mama tłumaczyła dziewczynce, że sunia ma już swoje lata i tak to już jest w naturze, że na każdego przychodzi czas, by powrócić do Matki Ziemi.

Pewnego dnia, kiedy Kora się obudziła, Luny już nie było.

– Kochanie... – powiedział tata smutnym głosem, kiedy tamtego, chyba najsmutniejszego w jej kilkuletnim życiu poranka zaczęła szukać ukochanego zwierzaka. – Luny nie ma już z nami. Odeszła. – Te słowa sprawiły, że serduszko Kory przeszył potworny ból. – Czy chcesz o tym porozmawiać? – dodał po chwili tata i spróbował wziąć córkę na kolana. Ta jednak wyrwała mu się z rąk.

– Nie będę o tym rozmawiać! – krzyczała przez
łzy. – Ani teraz, ani nigdy! Nie zgadzam się na to!
Nigdy się z tym nie pogodzę!

Dziewczynka przecież znała Lunę od zawsze!
Suczka była z nią, od kiedy Kora tylko pamiętała –
wesoła, silna i każdego dnia gotowa do zabawy.
Rodzice starali się pocieszyć córkę, jednak ona nie
chciała o niczym słyszeć. Chciała tylko, żeby Luna
wróciła. Nie interesował jej koniec lata, zabawy
z przyjaciółmi i atrakcje, które rodzice wymyślali,
by ją rozweselić. Nie pomogło nawet pyszne,
nazywane harmonijkami drożdżowe ciasto od
babci, które ta specjalnie dla niej upiekła.

– Niech będzie stara i nawet nie musi się
ze mną bawić, ale niech wróci! – Przed snem
Kora płakała w poduszkę, kiedy mama myślała,
że już zasnęła.

Mijały kolejne dni i tygodnie, ale dziewczynka nie
czuła się lepiej.

I oto nastał dzień jej ulubionego sabatu. Lecz tym
razem Kora nie chciała piec z mamą pierniczków,

nie wzięła udziału we wspólnym drażeniu dyń i nawet słodycze, które dostała w prezencie od gości, jakoś jej nie kusiły. Do tego było jej przykro, że przybywający o różnych porach członkowie kowenu – czyli inaczej rodziny czarownic – zdawali się być weseli, jakby nic się nie wydarzyło. Jakby Luna wciąż z nimi była!

Dziewczynka cały dzień spędziła w swoim pokoju. Trochę rysowała, trochę bawiła się lalkami, a trochę po prostu wyglądała przez okno.

Mama martwiła się o Korę, ale dobrze wiedziała, skąd bierze się jej smutek, dlatego nie naciskała. Zajmowała się przygotowaniami do wieczoru, od czasu do czasu zaglądając do pokoju córki przez szparę w drzwiach lub przynosząc jej coś do przegryzienia.

Kiedy nadszedł czas spania i obie z mamą były już w sypialni, Kora poczuła, że nie może już dłużej milczeć i musi porozmawiać z mamą o tym, co stało się z Luną.

– Mamo... – Kora spojrzała na nią zafascynowanymi oczami. – Kiedy Luna umarła, babcia powiedziała, że poszła do nieba. Czy to prawda?

– Babcia wierzy, że gdy zwierzę lub dobry człowiek umiera, trafia do nieba. – Mama pogłaskała Korę po złotych, sięgających połowy pleców włosach i przytuliła do piersi. – To jest jednak kwestia wiary, kochanie, a w wierze chodzi właśnie o to, że nie wie się na pewno.

– A czy ty też wierzysz, że Luna jest teraz w niebie? – pytała dalej.

– Nie, kochanie. My, czarownice, wierzymy, że gdy ciało umiera, duch idzie odpocząć tam wysoko, w gwiazdy. Później, kiedy poczuje się na to gotowy, może powrócić na Ziemię i narodzić się w nowym ciele.

– Czy to znaczy, że Luna może do nas wrócić?! – Kora aż podskoczyła na kolanach mamy, a w jej oczach pojawiła się iskierka nadziei. – Na pewno wróci! Przecież ona też bardzo nas kochała!

– Tego nie wiemy, moja mała czarownico, choć to prawda, że istnieje taka możliwość. Ale teraz czas już spać. – Mama ucałowała Korę w czoło, mocno ją przytuliła, a następnie delikatnie przeniosła



na łóżko. – Słodkich snów, skarbie! – dodała,
przykrywając dziewczynkę kołdrą aż po szyję. –
Niech ta noc zabierze wszelkie twoje smutki.
– A wychodząc z sypialni, szepnęła: – Pamiętaj,
dla czarownic to dzisiejszej nocy kończy się rok.
To taki nasz magiczny sylwester. – Mama
uśmiechnęła się i przytknęła drzwi na tyle,
by śmiechy gości nie przeszkadzały Korze,
ale żeby światło wciąż wpadało do pokoju
przez wąską szparę. Dziewczynka nie lubiła spać
za zamkniętymi drzwiami, szczególnie w noc sabatu.



Kora była zmęczona, jednak jej oczy uparcie nie chciały pozostać zamknięte.

Tik-tak, tik-tak, tik-tak.

Zegar ścienny, którego dziewczynka zazwyczaj zupełnie nie słyszała, tej nocy wyjątkowo głośno odmierzał sekundy.

Tik-tak, tik-tak, tik-tak.

„Rytuał musiał się już zacząć”, pomyślała Kora, kiedy do jej uszu przestały dobiegać dźwięki krzątających się po mieszkaniu i rozmawiających ze sobą wesoło ludzi.